

Retkowska, Halina / Gmoch, Andrzej

Mimo wszystko jestem optymistą : [rozmowa z Andrzejem Gmochem]

Przegląd Pruszkowski nr 3, 1-7

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MIMO WSZYSTKO JESTEM OPTYMISTA

ROZMOWA Z ANDRZEJEM GMOCHEM — INSPEKTOREM WYDZIAŁU
OŚWIATY I WYCHOWANIA W PRUSZKOWIE

— W nie bardzo sympatycznych czasach został Pan inspektorem. Nauczyciele sfrustrowani, uczniowie — nieufni, atmosfera gęsta od drobnych i dużych kłopotów.

Dlaczego Pan zaryzykował i przyjął to stanowisko?

— Dla mnie ten rodzaj pracy nie jest żadną nowością. W nadzorze pedagogicznym pracuję — z krótkimi przerwami — od roku 1965. Na początku lat 70-tych byłem wizytatorem Kuratorium Oświaty i Wychowania... Wiem, wiem o tym, że teraz jest trudniej. Ale miałem wyobrażenie o tym, co mnie czeka. Przecież z oświatą pruszkowską jestem związany „na codzień”. W tym mieście się wychowałem, tu kończyłem szkołę średnią.

— I jest tak, jak się Pan spodziewał?

— Niezupełnie. Okazuje się, że o kilku sprawach nie miałem mimo wszystko pojęcia.

— Na przykład.

— Na przykład wiedziałem, że baza oświatowa w mieście jest przestarzała, ale nie sądziłem, że jest aż tak fatalnie.

— Do bazy jeszcze wrócimy, ale na razie pomówmy nie o tym, co jest, a o tym, co będzie w dającej się przewidzieć przyszłości. Przybędzie szkół w mieście?

— Tak wynika z planu perspektywicznego rozwoju Pruszkowa. Przedstawiliśmy naszym władzom administracyjno-politycznym plan modernizacji i rozbudowy oświaty do roku 1990 oraz plan remontów bieżących i kapitalnych, które muszą być bezwzględnie zrealizowane.

— W takim razie proszę opowiedzieć trochę o nowych inwestycjach.

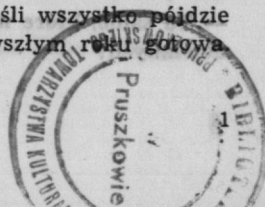
— Taką będzie na pewno szkoła na osiedlu Nowa Wieś...

— Na którą mieszkańcy tegoż osiedla czekają od dawna jak na zmiłowanie.

— Widzi Pani, trzeba docenić pracę MPBU. Oni się naprawdę postarali, Osiedle powstało błyskawicznie. Ma obecnie 15 tysięcy mieszkańców.

— Pozbawionych szkół, przedszkoli, sklepów, w ogóle godziwej infrastruktury.

— Fakt, infrastruktura na razie leży. W każdym razie jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, szkoła na 1000 uczniów będzie w przyszłym roku gotowa



— **Pan w to wierzy?**

— Tak wierzę, bo jestem optymistą... Pewnie dlatego zostałem inspektorem. MPBU stać na dotrzymanie tego terminu... Jest jeszcze coś. Ludzie z aparatu administracyjnego i politycznego rozumieją potrzeby oświaty i naprawdę chcą dla niej optymalnie dużo zrobić.

— **Tylko, że dobra wola bez wsparcia finansowego niewiele by w tym wypadku dała. Zgodzi się Pan chyba z tym, że dzisiaj myśli się w Polsce priorytetami. A więc: najpierw damy ludziom mieszkania, potem pomyślimy o innych sprawach, chociażby o szkołach. Nie twierdzę, że to jest złe, chcę tylko powiedzieć, że oświata może na tym stracić.**

— Tak ogólnie to ma pani rację, ale w Pruszkowie jest naprawdę trochę inaczej. Dowód — na remonty bieżące, które były zaplanowane tylko na ten rok dostaliśmy prawie 100 mln. złotych. Kwota pokaźna i wystarczająca na nasze potrzeby. Albo inny przykład: dzięki zrozumieniu i pomocy władz mogliśmy zapewnić miejsca w przedszkolach wszystkim dzieciom. W polskich realiach jest to ewenement.

— **Co jeszcze jest w planie inwestycyjnym?**

— Szkoła na ulicy Ceglanej. Chyba już 15 lat mija od momentu, kiedy miała się zacząć jej budowa. Wprowadzie plan zakłada, że w tym roku już na pewno ta budowa się zacznie, ale szczerze mówiąc, nie bardzo w to wierzę.

— **Takie to trudne?**

— Właściwie jest tylko jeden problem: wykwaterować z tego terenu mieszkańców 2 czy 3 posesji. Nie chodzi nawet o koszty wywłaszczeniowe, bo środki na to są. Właściciele nie chcą się jednak wyprowadzić z własnych domków.

— **Zaproponujcie im inne, na przykład na Ostoi.**

— Były już i takie propozycje, ale ci ludzie ich nie przyjmują.

— **Inaczej mówiąc ta inwestycja jest w dalszym ciągu patykiem na wodzie zapisana. Istnieje tylko w teorii i planach. Czy to już wszystko?**

— Nie, jest jeszcze coś, co niby inwestycją nie jest, ale według mnie zasługuje na takie określenie. Mamy już opracowany bardzo ładny projekt architektoniczny rozbudowy Liceum im. T. Kościuszki. Powstanie tam optymalna w naszych warunkach baza kształcenia ogólnokształcącego. Zamiast dwóch liceów, jak dotychczas, będzie jedno, ale z prawdziwego zdarzenia. Pomieścimy tam np. pomaturalne studium wychowania przedszkolnego i nauczania początkowego.

— **To samo, które ma ruszyć od nowego roku szkolnego w Zespole Szkół Budowlanych?**

— Tak, na razie jest to lokal zastępczy... To jest naprawdę znakomity architektonicznie projekt. Ze starych budynków liceum ostanie się tylko ten główny, wysoki. Od ulicy Kościuszki wybudujemy gmach, w którym znajdzie się sala audiowizualna i pomieszczenia dla administracji. Powstaną też dwa trzyetrowe budynki dydaktyczne z dużą i małą salą gimnastyczną oraz z zapleczem gospodarczym. Najpóźniej w roku szkolnym 1987/88 oddamy to do użytku. Szkoła jest planowana na 30 oddziałów.

— **Ale w ten sposób zniknie z powierzchni ziemi Liceum Zana. Dość kontrowersyjny to projekt.**

— Uważam, że trzeba nareszcie stworzyć odpowiednią bazę dla tego typu kształcenia. Nikt nie neguje, że obie szkoły mają piękne i długie tradycje, ale póki co żadna z nich nie odpowiada podstawowym normom bazowym.

— **Pod jakim szyldem Wydział Oświaty i Wychowania zamierza otworzyć tę placówkę: Zana czy Kościuszki?**

— Dla mnie jest to problem drugorzędny. Można ogłosić plebiscyt. Można zachować obie nazwy. Można placówkę nazwać Zespołem Szkół Ogólnokształcących. Zgodzę się na wszystko! Vox populi, vox dei. Jestem Zaniakiem, mam z tej szkoły piękne wspomnienia, ale romantyczne uniesienia nie mogą przesłaniać innych spraw. Trzeba być realistą.

— **Skoro już o tym mowa. Proszę mi odpowiedzieć na takie pytanie. Na dzisiaj sytuacja wygląda tak: Liceum Kościuszki ma bazę, taką jaką ma, to znaczy nie najlepszą. Przez jakiś czas trzeba było wyłączyć z użytku dwie sale dydaktyczne, bo budynek był maksymalnie przeciążony i groził zawaleniem. To jedna strona medalu, a druga — Szkoła mimo wszystko przyjmuje ogromną liczbę młodzieży. Czy uważa Pan, że tak powinno być?**

— Nie jest to całkiem zgodne z moją koncepcją. Byłem nawet temu przeciwny, mając na uwadze remont kapitalny. W czasie tego remontu liceum będzie zmuszone korzystać z sal Zana, gdzie nie ma przeciążenia.

— **Jeżeli było to nie po myśli Wydziału Oświaty, dlaczego wyraziliście zgodę?**

— Trudno się oprzeć trendowi społecznemu. Rodzice, bo przecież jest to ambicja przede wszystkim rodziców, a nie ich dzieci, pragną umieścić swoje dzieci w Liceum Kościuszki...

— **Dziwne to, ale prawdziwe. Zastanawiałam się, jakie mogą być tego przyczyny? Wyniki nauczania w obu szkołach są prawie identyczne. Gdy się weźmie pod uwagę fakt, że do Zana trafia młodzież podobno „mniej zdolna”, to wyniki te są nawet korzystniejsze dla Zana, a jednak uczniowie garną się do Liceum Kościuszki. Moda, czy owczy pęd?**

— Jednoznacznie nie odpowiem. Kiedyś to właśnie Liceum Zana miało wy-

sokie notowania w województwie stołecznym. Był okres, gdy konkurowało o palmę pierwszeństwa z warszawskim Batorym. Wtedy młodzież ciągnęła na Daszyńskiego. Potem role się odwróciły. Konkurencje wygrało Liceum Kościuszki. Duża w tym zasługa długoletniej dyrektorki szkoły, pani Stefanii Studzińskiej, która stworzyła nowoczesną placówkę dydaktyczną.

Dzisiaj może jest to w pewnym sensie owczy pęd. Statystyka porównawcza wyników nauczania jest rzeczywiście zbliżona. Przewaga Kościuszki jest stosunkowo nieznaczna.

Wie pani, tak naprawdę to uważam, że do tej konkurencji wprowadzono sporo niezdrowej i zupełnie niepotrzebnej rywalizacji. Sam mam naturę sportowca, ale bez przesady...

— Rywalizują nie tylko licea, szkoły podstawowe także. Która z nich jest Pana zdaniem najlepsza?

— Nie odpowiem na to pytanie. Nie chcę klasyfikować, bo porównania byłyby mylące. Każda szkoła jest inna. Można co najwyżej mówić o pewnych specyfikach. Są szkoły, w których kadra pedagogiczna nastawia się na dobre wyniki nauczania i są takie, gdzie poza wynikami liczy się, może nawet bardziej, praca wychowawcza. Nie podam przykładów. Powiem tylko tyle: poziom tych szkół jest dobry. Mamy znakomitych nauczycieli, z których znakomita większość to ludzie z wyższym wykształceniem. Pod tym względem wygrywamy z wieloma dzielnicami Warszawy. Dobijają się do nas z podaniami o przyjęcie rusycyści, matematycy, historycy i musimy odmawiać, bo nie ma miejsc. To, co boli Polskę, w Pruszkowie jakoś mniej się daje we znaki.

— Wróćmy do początku naszej rozmowy. Powiedział Pan, że stan pruszkowskiej bazy oświatowej jest gorszy od najgorszych oczekiwań. Nie zgodzić się trudno, ale co z tym fantem zrobić? Zapytam jeszcze inaczej? Co Pan jest w stanie uczynić dla Specjalnego Ośrodka Szkolno Wychowawczego, gdy nie ma kanalizacji dla Szkoły Nr 1, gdy nie ma wody i centralnego ogrzewania, dla Szkoły Nr 10, w której woda nie nadaje się do wykorzystania?

— Cóż, wszystkiego na pewno nie da się zrobić. W Specjalnym Ośrodku Szkolno Wychowawczym prace trzeba było rozłożyć na dwa etapy: ten i następny rok. Tam jest rzeczywiście tragicznie. Zimą byliśmy w sytuacji prawie podbramkowej. Gdyby mrozy dochodziły do 20° nie udałoby się dogrzać szkoły. Na wszelki wypadek zostały opracowane plany ewakuacyjne.

— Tak było, a jak będzie?

— Pieniądze na remont szkoły, 35 mln. złotych, są. Brakuje tylko możliwości przerobowych. Wierzę, że od roku 1984 uda się ten problem rozwiązać. W Szkole Nr 10 wszystko jest już właściwie zrobione.

— A Szkoła Nr 1?

— Z nią jest największy kłopot. Według zapewnienia wykonawcy woda ma być jeszcze w tym roku. Ale tylko woda, bo ogrzewania nadal nie będzie. W Polsce jest tylko jedno przedsiębiorstwo zajmujące się tego typu robotami. Brakuje także materiałów izolacyjnych. Mogę obiecać tylko tyle, że zrobimy wszystko, aby to w przyszłym roku zmienić.

— Nie bardzo to, o czym Pan mówi, jest optymistyczne. Jeśli szczęście dopisze będzie dobrze, jeśli nie — może być tylko gorzej. A przecież nie są to chyba jedyne trudności. Kłopoty lokalowe doprowadziły do tego, że nauczyciele i uczniowie ze szkoły Nr 8 pozbawieni są normalnych warunków pracy. Sale wykładowe porozrzucaliście im po całym mieście: w klubie krótkofalowców, na Osiedlu Nowa Wieś...

— To na pewno nie jest dobre, ale co innego mogliśmy zrobić. Za rok, może nieco dłużej, sytuacja się poprawi. To jest kwestia otworzenia szkoły na Osiedlu Nowa Wieś. Proszę jednak nie myśleć, że te kłopoty odbijają się na wynikach. Nauczyciele robią co mogą i to równoważą trudności bazowe... Może to rzeczywiście prawda, że im gorsze warunki im więcej przeszkód, tym efekty pracy lepsze?...

— Nie wiem. Myślę, że najlepsze byłyby wtedy, gdybyśmy w ogóle nie musieli w taki sposób eksperymentować. Panie Inspektorze, co Pan sądzi o nowym związku zawodowym nauczycieli. Początki były mało zachęcające...

— Ale tylko początki. Nawiasem mówiąc obojętność nie była czymś charakterystycznym tylko dla Pruszkowa. Sądzę, że nie było aż tak źle, jak to się powszechnie uważa... Byliśmy pierwszym chyba ZNP w układzie stołecznym, który został reaktywowany i uzyskał akces sądowy.

— A jak się Panu z nimi współpracuje?

— Cóż, mieliśmy już kilka kontrowersyjnych spraw... Prezesem jest kobieta...

— To źle?

— Nie komentuję tego... Pewnie dobrze...

— Zawód nauczycielski jest sfeminizowany aż strach, to dlaczego kobieta ma nie szefować? Wróćmy jednak do współpracy.

— Jedno jest pewne. Ten Związek autentycznie u nas działa. Został przez nauczycieli akceptowany. Mają do niego zaufanie. Widać ich po prostu.

— Na efekty chyba jeszcze za wcześnie?

— Dlaczego? Organizują akcję socjalną. Na początku nowego roku szkolnego planowania jest wycieczka na Węgry, na którą jest wielu chętnych. Jeśli to mało, dam jeszcze jeden przykład. Interwenują w związku nawet koledzy, którzy dotąd się nie zapisali. Niedawno ktoś alarmował w sprawie dyżurów

wakacyjnych w jednej ze szkół. To chyba świadczy o zaufaniu, prawda? Akces do Związku jest też wymowny. Już teraz jest ponad 300 członków ZNP.

— **Wśród tych 300 przeważają starsi?**

— Dokładnie tego po prostu nie wiem. Wizualnie to raczej młodszy rzucają się w oczy.

— **ZNP to jeden partner, ale są i inni, w aparacie administracyjnym, a aparacie politycznym...**

— Żadna siła nie zmusiłaby mnie do przyjęcia tego stanowiska, gdybym wiedział, że nie mogę liczyć na zrozumienie ze strony tych czynników. Nie tylko na zrozumienie. Na konkretną pomoc także.

— **Otrzymał ją Pan?**

— Z Urzędu Miasta dostaliśmy nadwyżkę budżetową w wysokości 30 mln. złotych. Czegoś takiego Pruszków nie pamięta. Dotychczas, jeśli oświata otrzymała 5 mln. zł., to już i tak była niesamowita kwota. A rzadko aż tyle dostawała.

— **Zgoda, nawet pamiętając o postępującej inflacji te 30 mln. to jest pieniądze. Szkoda, że tak niewiele można nawet z jego pomocą działać... Właśnie, a propos działania: czy przewiduje Pan jakieś zmiany w nadzorze pedagogicznym?**

— Naturalne zmiany są tylko w Szkole Nr 11, Dyrektorka Łucja Chełchowska odeszła na emeryturę, zastąpi ją koleżanka Elżbieta Czechłacz.

— **Łatwo dzisiaj o dyrektorów szkół?**

— Och tu znowu pani trafiła. Bardzo ciężko. Ostatnio przeprowadziłem rozmowy z 14 kandydatami na to stanowisko. 12 mężczyzn i 2 kobiety. Wszyscy podziękowali za propozycję i odmówili. Właściwie nie mogę im mieć tego za złe. Funkcja jest odpowiedzialna i to bardzo, a bodźce materialne na dobrą sprawę żadne. Czy wie pani na przykład, że średnio nasz dyrektor plasuje się na 6-tym miejscu listy płac w swojej szkole? To jest wprawdzie punktowane, olimpijskie miejsce, ale jednak dopiero szóste. To jest nie tylko pruszkowski problem. To samo występuje w całej Polsce. Dopóki nie zostaną podniesione dodatki funkcyjne, lepiej być nie może.

— **Już słyszę tych, którzy będą wołać; po co im te dodatki, bogacić się chcą, a wcale tak ciężko nie pracują w porównaniu z...**

— Nie chodzi o bogacenie się, a o zapewnienie bytu rodzinie. Ja widzę to tak: jeśli władza docenia pracę dyrektora, to powinna zadbać o jego prestiż w społeczeństwie, powinna rzetelnie ocenić robotę, którą on wykonuje. Inaczej dyrektorowanie straci sens. Widzi pani inną ewentualność? Z ostatnich in-

formacji można sądzić, że z nowym rokiem szkolnym dodatki funkcyjne dla dyrektorów szkół ulegną zmianie.

— Nie zapytać Andrzeja Gmocha o sprawy dotyczące sportu byłoby po prostu nie fair... W takim razie proszę opowiedzieć o sporcie w szkołach pruszkowskich. Zadowolony Pan jest z aktualnego stanu?

— Marzy mi się oczywiście żebyśmy byli najlepsi. I gdzie niegdzie jesteśmy rzeczywiście. Koszykówka dla najmłodszych, I liga koszykówki żeńskiej i II męskiej. To jest to.

— Pewnie jest, ale na tej podstawie trudno sobie raczej wyrobić wyobrażenie o codzienności. Ta jest zgoła inna. W szkołach nie ma odpowiednich sal gimnastycznych, brakuje elementarnego wyposażenia, albo jest ono takie, że sypie się w rękach. Nie ma się czemu dziwić.

— To jest irytujące, zgoda. Tylko obok smutnych ograniczeń są i sukcesy. Do nich zaliczam program pod nazwą: sport w wolne soboty w szkołach podstawowych. To była duża rzecz. Coś takiego opracowaliśmy jako jedyni w Polsce i zrealizowaliśmy w ciągu ubiegłego roku szkolnego. Od listopada do maja, a dzieciaki bawiły się w sport rekreacyjny.

— Nauczyciele też się chcieli bawić? Odwiedziłam w ciągu tego roku sporo szkół w kraju. Obrazek wszędzie widzi się ten sam. Koła zainteresowań znikają, działalność pozalekcyjna prawie żadna. Nie ma obowiązku, więc nauczyciel woli trzymać się z dala od takich inicjatyw. I trudno mu się dziwić, Za Bóg zapłać czasami można coś zrobić, ale ciągle?

— Nie neguję całkowicie tego pytania, myślę jednak, że nie o pieniądze tu idzie. Przynajmniej nie tylko o nie. Człowiek musi widzieć sens tego co robi. Jeśli są to okolicznościowe, robione na chybcika akcje, to naprawdę łatwo się zniechęcić. Nasz program nie miał nic wspólnego z akcyjnością. Chcemy go pociągnąć w następnym latach. Może i w szkołach średnich uda się coś takiego opracować. Proszę mi wierzyć, to jest bardzo ważna sprawa: zapewnić dziecku właściwy rozwój wychowawczy i możliwie pełny rozwój fizyczny... Zwłaszcza, gdy baza jest tak żałosna jak nasza.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:
HALINA RETKOWSKA